

Maria Elżbieta Sajenczuk

O specyfice nauczania języka polskiego w Wietnamie - opowieści część druga

Mój pierwszy lektorat – Hanoi, 1977-1982

Bardzo trudno jest na kilku stronach zamknąć 5 lat akademickich pracy na lektoracie języka polskiego w Hanoi. Przypomnieć, co tam stało się dla mnie najważniejszego, czego dowiedziałam się o konflikcie wietnamskim, o zimnej wojnie, co zobaczyłam, jak rozumiałam świat i jak dojrzałam do pracy lektorki języka polskiego jako obcego. O tym wszystkim opowie inna publikacja, a teraz o tym jak pracowałam w Hanoi jako lektorka gościnnie JPJO i KPJO.

Z lotniska przyjechałam do osiedla Kim Lien, zamieszkiwanego przez specjalistów, najczęściej z krajów bloku socjalistycznego i Kuby. Specjaliści to były osoby delegowane do pracy w Wietnamie, aby pomóc temu krajowi w rozbudowie i kształceniu kadr. Jak się potem zorientowałam specjaliści z krajów zachodnich mieli klimatyzowane mieszkania w bardzo przyzwoitych osiedlach.

Do bloku nr 5 prowadziła klatka schodowa, która wychodziła na zewnątrz otwartego korytarza z balustradą i stąd wchodziło się do dwupokojowych segmentów. Mieszkanie – to był 16-metrowy pokój bez klimatyzacji, z balkonem i wspólną łazienką z lokatorem drugiego pokoju. Zaczęłam rozpakowywać się... własna maszyna do pisania; rower Jubilat do złożenia; aparat fotograficzny Zenit; szafa – koniecznie żarówka z Polski, która miała świecić się cały czas i zapobiegać wilgoci ubrań. Ubrania miałam uszyte z bawełny lub lnu. Ubrania na zimę też przywiozłam, bo w północnym Wietnamie zima bez śniegu trwa od końca listopada do połowy marca. Zaczęłam się rozglądać – jak mam zagospodarować ten pokój, bo najważniejszym meblem było łóżko z moskitierą, w kolejności szafa i biurko... skąd wziąć półki na książki, lampę, dodatkowy stolik i fotele...? Potem wyjęłam polskie kosmetyki na każdy miesiąc łącznie z mydłem, kremami, pastą do zębów i proszkiem do prania... Miałam ze sobą także podręczniki do nauki języka polskiego przekazane przez Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców UŁ.

Wreszcie mój pierwszy przyjazd do szkoły, w której miałam pracować. Szara wołga z kierowcą i z panem Du – opiekunem lektorów cudzoziemców - zajechała do osiedla Kim Lien o 9:00 rano 24 października 1977 r. Pojechałam na pierwsze spotkanie do mojego nowego miejsca pracy z paczką pełną podręczników dla studentów i dla lektorów. I tak dołączyłam do grupy nauczycieli korzystających ze szkolnego środka transportu.

Przejeżdżałam przez stare, zatłoczone Hanoi pełne rowerów, motocykli i samochodów wśród których widać było wiele pojazdów produkcji sowieckiej. Przejeżdżałam pierwszy raz w świetle dnia przez to miasto mijając mężczyzn i kobiety w czarnych, satynowych spodniach niosące na ramionach kosze z zakupami. Chłonęłam wzrokiem inny świat magicznej, kolonialnej i wietnamskiej architektury; drewnianych, pozamykanych przed słońcem okiennic, dźwięk dziwnej mowy.... Jechaliśmy ulicą Le Duan wzdłuż parku z jeziorem Bay Mau i równoległe z linią tramwajową. Minęliśmy dworzec, a potem przejazd kolejowy. Nie wiedziałam, że szkoła znajduje się poza miastem. Najpierw skończyły się szerokie ulice,

pojawiła się droga utwardzona, a potem wzdłuż drogi pojawiły się małe domki kryte bambusową strzechą. I tak dojechaliliśmy do Wyższej Szkoły Języków Obcych. Przed budynkiem w piaskowym kolorze z drewnianymi okiennicami czekali lektorzy języka polskiego Pani Hoang Thu Oanh, Pan Le Đình Tur i Pan Dang Van Hien. Oanh i Tur ukończyli studia ze specjalizacją językoznawczą, tylko Hien był fizykiem i matematykiem. Przyszedł także dziekan Wydziału Przygotowawczego WSJO dr Pham Van Binh i rektor dr Trầng Ngoc Kim. Była przerwa w zajęciach, więc jako nowa polska lektorka mogłam przywitać się także z lektorami z krajów Wschodniego Bloku.

Przy filiżance zielonej herbaty omówiliśmy pracę gościnnego lektora języka polskiego – czyli moją rolę, bo chociaż wszyscy byliśmy filologami polskimi, tylko ja byłam „native speaker`em”. Potem poszłam zapoznać się ze studentami i z doktorantami. Pamiętam, że byłam zaszokowana widokiem klas - szare, puste ściany, zamiast lamp - żarówki na przewodach pod sufitem, betonowa podłoga, tablica z kredą, drewniane ławki szkolne z pulpitemi, brak okien, jedynie okiennice ze szparami wpuszczającymi promyki słońca i duszne powietrze, a w zimie – o czy miałam przekonać się niedługo - chłód. Był ciepły, ale już nie tropikalnie, październik, okna były otwarte, więc mogłam zobaczyć pola ryżowe, pasące się krowy i obok domy studenckie i inne, w których mieszkali nauczyciele i mieściła się administracja szkoły. I to był cały kampus.

Kiedy popatrzyłam na studentów zobaczyłam małych, bladych, chudych, skośnookich chłopców w wieku 18-20 lat w jednakowych bawełnianych, jasnobrązowych mundurkach i w plastikowych sandałach. Wszyscy patrzyli na mnie z ciekawością. Kiedy studenci przywitali mnie głośnym „dzień dobry”, pomyślałam, że nic tu nie będzie łatwe. Podobnie było z grupą doktorantów - młodych dorosłych w wieku od 25 do 35 lat...

Jeszcze tego samego dnia odbyłam kilka „zapoznawczych” lekcji z trzema grupami (75 osób) i wróciłam do Kim Lienu tą samą szarą wołgą. Cały czas miałam w myślach studentów, doktorantów, swoich nowych kolegów – wietnamskich nauczycieli, pracowników szkoły i te budynki... <i>My w Polsce narzekamy i patrzymy na Zachód, na tamten styl życia i kulturę. Tam wszystko jest... Oni są wolni i szczęśliwi... A jak jest u nas w Polsce? Jest siermiężnie, jest skromnie, ale nie jest aż tak źle, jak tutaj</i> – myślałam wiedząc niewiele o świecie.

Im bardziej z czasem poznawałam i rozumiałam moich studentów, moich wietnamskich kolegów, historię Wietnamu i Chin, konfliktu wojennego, tym bardziej ten świat wciągał mnie i fascynował.

Jak my, kraje socjalistyczne pomagaliśmy Wietnamowi w zakresie edukacji

W czasach kolonizacji francuskiej organizacja szkolnictwa podstawowego, średniego, zawodowego opierała się na systemie oświaty francuskiej i tak pozostało do czasów dzisiejszych. Po przegranej - pod Dien Bien Phu w roku 1954 - francuskich wojsk obrony Indochin z wietnamską komunistyczną organizacją militarną Viet Minh, Francuzi wycofali się z Wietnamu zabierając ze wszystkich typów szkół hanojskich i innych wszelkie pomoce naukowe, laboratoria, i całkowite wyposażenie. W tym czasie we Francji i w Anglii studiowało przeszło 5 tysięcy studentów na kierunkach technicznych, którzy prawdopodobnie nie powrócili do kraju.

Kraje socjalistyczne - inaczej Blok Wschodni - oferowały Wietnamowi szeroki wachlarz możliwości, jeśli chodzi o kierunki studiów stacjonarnych i doktoranckich. **W Związku Radzieckim (ZSRR)** Wietnamczycy studiowali - na wyższych uczelniach wszystkich republik - **kierunki** wybrane przez Wietnamskie Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Średniego Zawodowego. Były to wszystkie typy studiów technicznych, medycznych, humanistycznych i artystycznych. **W Czechosłowacji** Wietnamczycy kształcili się głównie na wyższych uczelniach technicznych ze szczególnym zwróceniem uwagi na budownictwo lądowe i górnictwo. **W Bułgarii** prym wiodły kierunki uniwersyteckie i rolnictwo. **Na Węgrzech** także rolnictwo i kierunki artystyczne, jak np. film, teatr i sztuki piękne. **W Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD)** Wietnamczycy studiowali górnictwo, budowę okrętów, mechanikę, a także sztuki piękne.

W Polsce Wietnamczycy od 1957 r. kierowani byli przede wszystkim na górnictwo i budowę okrętów, mechanikę, geologię, a co kilka lat przysyłani byli kandydaci na medyczne studia doktoranckie. Państwo wietnamskie interesowało się także kierunkami rolniczymi.

Z liczby przeszło tysiąca studentów przygotowywanych do studiów za granicą, 500 osób rocznie kierowano do ZSRR. Czechosłowacja przyjmowała co roku 150 studentów, NRD – 120, Bułgaria – 120, Węgry – 50, Polska – od 75 do 30 studentów.

O Szkole

Wyższa Szkoła Języków Obcych (WSJO) w Hanoi została otwarta w 1972 r. w celu przygotowania kadr dla administracji kraju i rozwijania dalszej współpracy z państwami socjalistycznymi. Najprawdopodobniej już wtedy przewidywano zwycięskie zakończenie konfliktu wojennego z Wietnamem Południowym i wymianę kadr, których Wietnam Północny nie posiadał. Polska, jako jeden z krajów Bloku Wschodniego, już od połowy lat 50-tych ubiegłego wieku kształciła Wietnamczyków na swoich uczelniach wyższych.

W czasie, kiedy tam pracowałam, WSJO była jedną z większych uczelni w północnej części Wietnamu. Składała się z Wydziałów: Filologicznego, Przygotowawczego, Naukowego, Zaocznego i Kształcenia Podyplomowego. W skład wydziału Filologicznego wchodziły Katedry: Języka Rosyjskiego, Niemieckiego, Węgierskiego, Bułgarskiego, Czeskiego, Słowackiego oraz Polskiego. Na studiach stacjonarnych WSJO kształciła corocznie 2 tysiące studentów z całego Wietnamu. Wśród nich około tysiąca najlepszych absolwentów szkół średnich to byli kandydaci na studia w krajach socjalistycznych..

WSJO prowadziła 4-letnie studia filologiczne (stacjonarne) na Wydziale Filologicznym oraz jednoroczne przygotowawcze kursy językowe na Wydziale Przygotowawczym. Celem tych kursów było przygotowanie kandydatów na studia w krajach socjalistycznych. Na Wydziale Filologicznym największe zapotrzebowanie było na następujące specjalizacje: tłumaczenie symultaniczne i na żywo, praca translatorska i nauczanie języków obcych.

O lektorach gościnnych języków obcych

Szkoła zatrudniała 260 wietnamskich lektorów języków obcych i 20 lektorów cudzoziemców (7 Rosjan, 5 Niemców, 4 Bułgarów, 2 Czechów, 1 lektora języka słowackiego,

i 1-ego lektora języka polskiego. Na Wydziale Filologicznym zatrudnieni byli Rosjanie i Niemcy, na Przygotowawczym – pozostali lektorzy.

Czas pracy lektorów gościnnych wynosił 16 godzin tygodniowo, przy czym mógł być podniesiony od 18 do 20 godzin w zależności od potrzeb dydaktycznych lub wycieczek. Zajęcia pozalekcyjne lektorów-cudzoziemców nie były wliczane w pensum. Lektorzy prowadzili od 3 do 5 g. tygodniowo w każdej grupie studenckiej, zależnie od ilości grup w katedrze. Rektor Szkoły i dziekani Wydziałów spotykali się z lektorami gościnnymi na zebraniach sprawozdawczych, organizacyjnych, dotyczących programu nauczania i jego realizacji, planów naukowych i spraw bieżących. Zebrania odbywały się na początku i pod koniec każdego semestru. Oprócz tych zebrań odbywały się także spotkania informacyjne i okolicznościowe.

Lektorzy gościnni mieli w WSJO swego opiekuna, pana Nguyễn Van Du, który zajmował się sprawami wynikającymi z pobytu i zatrudnienia cudzoziemców w WSJO kontaktowała się także z ambasadami krajów socjalistycznych. Przedstawiciele każdej z ambasad przynajmniej raz do roku odwiedzali Szkołę. WSJO współpracowała także z ośrodkami zagranicznymi, jak Instytut Puszkina w Moskwie, L'Ecole Internationale de Langue Française w Besançon, a także sporadycznie z korzystała z pomocy British Council i Towarzystwa Rozpowszechniania Języka Angielskiego. Przedstawicielstwa tych ośrodków w Hanoi przysyłały swoich lektorów w celu przeprowadzania wykładów z metodyki nauczania języków obcych i szkolenia lektorów wietnamskich.

Lektorzy gościnni pracowali w poszczególnych katedrach i oprócz zajęć dydaktycznych, podczas których pełnili ważną funkcję „native speaker'a”, zajmowali stanowiska doradców przy układaniu programu, prowadzili konsultacje dla lektorów wietnamskich, hospitowali ich zajęcia. Mieli także obowiązek pisania na zajęcia tekstów adaptowanych, testów, prac kontrolnych, dyktand oraz materiałów egzaminacyjnych. Jeśli chodzi o formy zajęć pozalekcyjnych, to dla przykładu w Katedrze Polskiej odbywały się spotkania kulturowe z cyklu „Obyczaje i tradycje polskie”, Konkurs z Wiedzy o Polsce i inne. Lektorzy gościnni raz w roku byli hospitowani przez dziekana Wydziału Przygotowawczego i co najmniej dwa razy w semestrze przez lektorów wietnamskich swojej katedry.

O Katedrach

Do roku akademickiego 1978/79 istniały w strukturze Wydziału Przygotowawczego hanojskiej WSJO sekcje językowe rosyjska, niemiecka, czeska, polska, słowacka i węgierska. Istniała także sekcja rumuńska, która została ostatecznie zlikwidowana w r. akad. 1979/80. W tym samym roku przeprowadzono reorganizację Szkoły i w miejsce sekcji wprowadzono katedry; powstał także Wydział Naukowy skupiający kandydatów studiów doktorskich, a przede wszystkim kształcący przyszłych pracowników Szkoły. Do Wydziału Naukowego odeszli najlepsi lektorzy wietnamscy (po jednym z każdej Katedry), aby poświęcić się pracy naukowej i przygotowaniem przyszłych doktoratów. Zadaniem Wydziału Naukowego było kształcenie kadry naukowej, która w przyszłości miała kierować pracą Szkoły i szkolić wietnamskich nauczycieli języków obcych.

Kierownikiem katedry danego języka był lektor wietnamski w stopniu doktora lub magistra, zaś pracownikami dydaktycznymi - wietnamscy lektorzy języków obcych.

Najlichniesza była Katedra Języka Rosyjskiego, następnie w kolejności plasowały się: Niemiecka, Bułgarska, Węgierska, Czesko-Słowacka i Polska. Kierownik Katedry opracowywał plan naukowo-dydaktyczny na dany rok, kierował zebraniem pracowników, w których okresowo brał udział lektor gościnny.

Godnym podkreślenia jest fakt, że lektorzy wietnamscy uczyli się obowiązkowo na terenie szkoły języków obcych, takich jak rosyjski, angielski, francuski i niemiecki, przy czym nie chodziło o osiągnięcie wysokiego stopnia kompetencji komunikacyjnej, ale raczej o ogólną orientację w systemie gramatycznym języka, wymowie, itp.

O zadaniach i celach WSJO

Głównym – po reorganizacji - zadaniem WSJO stało się podniesienie poziomu nauczania. Zaczęto zwiększać wymagania w stosunku do lektorów wietnamskich i do gościnnych. Tak więc lektor gościnny winien był nie tylko uczyć języka polskiego studentów, ale również podnosić sprawność językową nauczycieli wietnamskich oraz współpracować z nimi na płaszczyźnie naukowej. Kierownik każdej katedry zgłaszał lektorowi gościnnemu tematy, które katedrę interesowały. Sam lektor po hospitacjach i konsultacjach mógł zorientować się, w czym powinien pomóc wietnamskim nauczycielom w zakresie nauczania języka obcego. Na początek zaproponowałam – we współpracy z Wietnamczykami - cykl seminariów z metodyki nauczania języków obcych, z wiedzy o gramatyce opisowej języka polskiego wykorzystanej w podręcznikach do nauki języka polskiego.

Kierownictwo WSJO zwróciło uwagę na używanie w Szkole różnych podręczników opracowanych za granicą. Także i zajęcia prowadzono według różnych metod. Dlatego też Szkoła zamierzała w przyszłości dążyć do ujednoczenia metod nauczania języków słowiańskich i zrównania z poziomem nauczania języków w krajach wysoko rozwiniętych.

Jeśli chodzi o podręczniki - to planowano opracowanie takich, które odpowiadałyby nowoczesnej wtedy metodyce nauczania języków obcych, ale treść tekstów i ćwiczeń miała mieścić się w realiach wietnamskich. Studentom trudno było przyswajać słownictwo związane z sytuacjami, które w Wietnamie nie miały miejsca. WSJO chciałyby mieć podręczniki praktyczne i bardziej uniwersalne, które zawierałyby maksimum słownictwa potrzebnego do rozpoczęcia studiów w danym kraju bezpośrednio po kursie języka w Hanoi. W opracowaniu tych podręczników mieliby wziąć udział lektorzy gościnni, ale w czasie mojego pobytu nie doszło do rozpoczęcia takich zadań.

Kierownictwo Szkoły dążyło też do skrócenia czasokresu nauczania języka obcego (niemieckiego, bułgarskiego, czeskiego, polskiego i słowackiego) z dwóch lat do jednego roku akademickiego motywując to oszczędnościami finansowymi i skróceniem czasu nauczania jednego studenta. Jak dotąd WSJO napotykała na niechęć lektorów gościnnych do realizacji takiego przedsięwzięcia. Jedynie lektor czeski rozpoczął przygotowanie dwusemestralnego programu języka czeskiego w porozumieniu ze swoim ministerstwem edukacji i zaczął uintensywnianie procesu nauczania. Jednak te plany nie doczekały się sfinalizowania i dwuletnie językowe przygotowanie do studiów za granicą trwało aż do upadku komunizmu i zawarcia nowych umów dwustronnych..

U podłoża zamiaru skrócenia nauki z 2 lat do 1 roku leżało zainteresowanie władz Wietnamu jak najszybszym pozyskiwaniem dużej ilości absolwentów z dyplomami.

Tymczasem ideą krajów kształcących wietnamskich kandydatów na studia wyższe było ich właściwe przygotowanie poprzez osiągnięcie odpowiedniego poziomu języka ogólnego i specjalistycznego, w którym kandydaci mieli studiować, a także uzupełnienia wiedzy potrzebnej do studiów wyższych. Władze wietnamskie odpowiedzialne za kształcenie słusznie wtedy uważały, że poziom wiedzy nabywany w docelowych krajach studiów, nie będzie wykorzystany w takim samym zakresie w Wietnamie.

O warunkach pracy i nauki w klimacie tropikalnym

WSJO znajdowała się na peryferiach Hanoi. Składała się z 5 bloków, przy czym pierwszy należał do administracji szkoły, w drugim były sale dydaktyczne, trzeci i czwarty to domy studenckie, a piąty był to hotel dla nauczycieli wietnamskich.

Warunki pracy i nauki w WSJO należały do bardzo trudnych. Zrozumiałe, że klimat miał ogromny wpływ na prowadzenie zajęć dydaktycznych. W czasie od 15 listopada do 15 marca w Hanoi było chłodno i deszczowo. A od początku grudnia do końca lutego było bardzo zimno. Temperatura wahała się od $+2^{\circ}\text{C}$ do $+15^{\circ}\text{C}$ przy wilgotności 100%. Szkoła nie była ogrzewana, ani oszklona; w Wietnamie nie ma tradycji ogrzewania mieszkań, szkół, biur i innych budynków, ale przynajmniej były szyby w oknach. W okresie do 1 maja do 1 listopada temperatura utrzymywała się w granicach $+45^{\circ}\text{C}$ do $+30^{\circ}\text{C}$ przy wilgotności 100%. W szkole nie było klimatyzacji, poza wspomnianymi już okiennicami i wiatrakami pod sufitem; elektrownia hanojska dostarczała prąd z przerwami, bo na skutek przeciążenia małej ilości linii często dochodziło do awarii. Mokry klimat tropikalny nie tylko obniżał w wielkim stopniu efektywność pracy, lecz także działał niszcząco na przedmioty użytku codziennego, jeśli nie były one odpowiednio zabezpieczone.

O historii nauczania języka polskiego Wietnamczyków w Łodzi i w Hanoi

Trzeba przypomnieć, że nauczanie języka polskiego Wietnamczyków w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców (SJPdC) w Uniwersytecie Łódzkim trwało nieprzerwanie od roku 1957. W czasie dwudziestu lat ujawniło się wiele trudności, na jakie napotykali studenci wietnamscy w procesie poznawania języka polskiego. Na trudności te należy spojrzeć dwupłaszczyznowo biorąc pod uwagę różnice kulturowe i językowe. Przyjazd do Polski był dla Wietnamczyków zderzeniem dwu kultur – europejskiej i azjatyckiej. Ujawniły się niespodziewane różnice w mentalności, poziomie wiedzy, sposobie życia. Wielu studentów – szczególnie tych pochodzących ze środowisk wiejskich - przeżywało olbrzymi szok kulturowy w związku z adaptacją do życia w Polsce. Składało się na to wiele czynników, jak np. klimat, oderwanie od rodziny, krańcowo różny standard życia, odmienny krąg kulturowy i cywilizacyjny, konieczność zmiany poglądów na wiele spraw. A tymczasem w okresie 9-miesięcznego pobytu w łódzkim Studium cudzoziemcy musieli opanować nie tylko język polski, ale także przedmioty ścisłe w języku polskim jak matematyka, fizyka i chemia. Konieczne było uzupełnienie wiedzy do podjęcia studiów na polskich uczelniach. Trudno więc dziwić się słuchaczom wietnamskim, że nie osiągaliby zadowalających wyników w nauce języka polskiego ogólnego i wymienionych przedmiotów. Niełatwo im było adaptować się do życia w Polsce ucząc się jednocześnie języka niemającego żadnych cech wspólnych z

językiem wietnamskim. Trzeba też zaznaczyć, że Wietnamczycy słabo posługiwali się językiem pośrednim, jak np. rosyjskim. Dyrekcja SJPdC UŁ z powyższych powodów dążyła do otwarcia lektoratu języka polskiego w Hanoi. Wydatnie pomagała w tym Ambasada jeszcze wtedy Demokratycznej Republiki Wietnamu w Warszawie. I tak w październiku 1974 r., a więc jeszcze przed zjednoczeniem Wietnamu, został otwarty lektorat, którego celem było przygotowanie studentów do nauki rozszerzonego kursu języka polskiego specjalistycznego w SJPdC UŁ w Łodzi. Początkowo lektorat działał w ramach sekcji języka polskiego, która w 1979 r. została przemianowana – wzorem innych katedr - na Katedrę Języka Polskiego. Opiekę nad katedrą sprawowało SJPdC UŁ w Łodzi oraz Instytut Języka i Kultury Polskiej UW „Polonicum”. Nauczaniem języka polskiego w ramach lektoratu zajmowali się lektorzy delegowani przez SJPdC UŁ w Łodzi.

Wietnamscy kierownicy i lektorzy Katedry Języka Polskiego i Kultury Polskiej

Od początku działalności Sekcji Języka Polskiego kierownictwo nad nią sprawował mgr Le Dinh Tu, który z chwilą powstania Wydziału Naukowego WSJO został tam oddelegowany. W roku akademickim 1979/80 kierownictwo Katedry objęła mgr Hoang Thu Oanh. Oboje wyżej wymienieni byli absolwentami (1973), a w latach 80-tych doktorantami Instytutu Filologii Polskiej oraz Instytutu Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego.

W skład Katedry oprócz kierowniczkę wchodził także polonista mgr Nguyen Chi` Thuat i polonistka mgr Nguyen Thu Hoá oraz lektorzy matematyki, fizyki i chemii po studiach w Polsce i wykładający po polsku, jak panowie Dang Van Hien i Nguyen Vong.

W początkowym okresie istnienia placówki powstał podręcznik „Kurs wstępny dla studentów wietnamskich” autorstwa Katarzyny Budy, Le Dinh Tu i Hoang Thu Oanh. W okresie pierwszych trzech lat pracy lektoratu 1974 - 1977 placówka została zaopatrzona w pomoce dydaktyczne, takie jak magnetofon, projektor, ćwiczenia wdrażające nagrane na taśmy szpulowe, slajdy z tematyką życia codziennego, slajdy z miastami - Kraków, Łódź, Warszawa i regionami Polski, a także plansze m.in. z tematyką „poczta”, „sklep”, „ulica”, „rodzina”, „mieszkanie”. Były także flanelowe tablice, na których przyczepiano wykonane z tektury kolorowe postacie ludzkie, postacie oznaczające wykonywany zawód, damskie i męskie ubrania oraz rodzaje pożywienia. Dobytek lektoratu wzbogacały także płyty z muzyką polską, jak np. hymn polski, pieśni i tańce ludowe, niektóre utwory Chopina i muzyka rozrywkowa.

Mój pomysł na pracę na lektoracie

W czasie pierwszego roku przyglądałam się Hanoi i pracy w szkole. Była to druga połowa lat siedemdziesiątych, kiedy podejście komunikacyjne zdobywało popularność w nauczaniu języków obcych. Zdecydowałam się więc położyć nacisk na zaopatrzenie lektoratu w fachową bibliotekę związaną z metodyką nauczania języków obcych i językoznawstwem. Wszystkim zainteresowanym chodziło o wypracowanie możliwie najlepszej metody nauczania języka polskiego słuchaczy wietnamskich w warunkach, jakie tam były. Lektorzy wietnamscy języka polskiego mieli własne doświadczenia w nauce JPJO, studiowali po

polsku, znali na poziomie A języki obce, których uczyli się w WSJO, więc ich doświadczenia z nauki innych języków, a przede wszystkim polskiego można było wykorzystać w kształtowaniu metodyki nauczania języka polskiego.

Uniwersytet Łódzki odniósł się pozytywnie do zgłoszonych przez mnie potrzeb lektoratowych. Z funduszy UŁ zakupiłam cykl książek z Biblioteki Nauczania Języków Obcych (m.in. autorstwa J. Brzeskiego, B. Jankowskiego, M. Jaworskiego, J. Fisiaka, F. Gruczy, W. Martona, H. Komorowskiej, J. Lewandowskiego, T. Pfeiffera, E. Ronowicza, A. Szulca, T. Woźnickiego, L. Zabrockiego), których lektura mogła być pomocna w prowadzeniu zajęć w Hanoi.

Dzięki mojej współpracy z „Polonicum” lektorat został zaopatrzony w podręczniki do języka polskiego Teresy Iglukowskiej, czasopisma takie jak „Poradnik Językowy”, „Języki obce w szkole”, „Dydaktyka Szkoły Wyższej i „Polonistyka” otrzymywane niezależnie od prasy i tygodników literackich. „Polonicum” zaopatrywało lektorat w słowniki encyklopedyczne, słowniki polsko-wietnamskie i wietnamsko-polskie, informatory o Polsce współczesnej, albumy, książki z historii Polski, historii literatury polskiej, teorii literatury i literatury pięknej.

Także z funduszy UŁ zakupiłam niezbędny do pracy Katedry i pracy translatorskiej lektorów 11-tomowy Słownik języka polskiego Witolda Doroszewskiego, książki z polskiej literatury współczesnej, płyty z muzyką polską oraz maszynę do pisania „Łuczniak” dla lektorów.

Wiele pomocy dydaktycznych wykonywaliśmy wspólnie w celu urozmaicenia zajęć i rozbudzania zainteresowania studentów Polską i jej kulturą, a było to dzięki fotografiom i materiałom przesyłanym przez warszawskie „Polonicum”. Pojawiały się więc gazetki z cyklu „Poznajmy polskie miasta”, przy czym miastom jak Warszawa, Kraków, Łódź poświęcona była osobna gazetka z fotografiami i krótkimi opisami. Były też gazetki z cyklu poznajmy polskie góry, morze, przemysł, wojsko, tradycje, narodowe święta i rocznice. „Polonicum” przysyłało także fotogramy ukazujące postacie wielkich Polaków, mapy Polski i Wietnamu (z polskimi oznaczeniami). Gazetki dekorowały klasę przynosząc informacje o Polsce. Komentarze pisane po polsku zaciekały studentów do tego stopnia, że samodzielnie tłumaczyli teksty i zadawali lektorom pytania. Ogromnym mankamentem w pracy polskiego lektoratu był i dla innych także - z powodu trudności lokalowych w szkole - brak własnej klasopracowni oraz laboratorium językowego do ćwiczeń fonetycznych i rozumienia ze słuchu. Pomoce dydaktyczne były przechowywane w osobnym budynku w pokoju dzielonym z Katedrą Czeską. Katedra Polska posiadała dwie szafy na książki, literaturę piękną i metodyczną, słowniki, podręczniki i pomoce dydaktyczne oraz osobną szafkę na kasety z taśmami szpulowymi. Wynikało to z braku odpowiedniej liczby klas i pomieszczeń w bloku przeznaczonym na zajęcia dydaktyczne. Lektorzy gościnni często trzymali różne pomoce dydaktyczne w miejscu zamieszkania i przywozili na zajęcia. Na podobnej zasadzie lektorzy wietnamscy przechowywali je w swoich mieszkaniach, aby uchronić przed szybkim zniszczeniem.

W czasie 5 lat akademickich przeprowadziliśmy szereg spotkań naukowo-glottodydaktycznych i konsultacyjnych. Początkowo rozmawialiśmy o współczesnej literaturze polskiej, a następnie zajęliśmy się dziejami nauczania JPJO, przeglądem metod nauczania języków obcych; rolą nauczyciela w nauczaniu JPJO w warunkach wietnamskich;

próbą podjęcia nauczania początkowego JPJO metoda bezpodręcznikową; rozwijaniem sprawności mówienia i pisanie w warunkach WSJO; pracę z dialogiem i ćwiczeniami w oparciu o podręczniki do nauki JPJO; prace z tekstem na niższym i wyższym stopniu nauczania; formułowanie pytań szczegółowych i ogólnych; rolę diafilmu w rozwijaniu sprawności językowych; rolę pomocy dydaktycznych, klasopracowni i laboratorium w nauczaniu JPJO.

Wydawało mi się, że lektorzy wietnamscy nie byli chętni do prowadzenia zajęć z użyciem środków dydaktycznych. Powodem mógł być fakt, że szkolnictwo wietnamskie podstawowe i średnie jeszcze nie używało takich środków, a nawet ich nie posiadało ze względów ekonomicznych. Od wielu lat Północny Wietnam walczył o zjednoczenie z Południem, więc uwaga władz była skierowana w inną stronę niż oświata. Trudno było interesować się w takiej sytuacji nowymi trendami w nauce języków obcych. Nauczyciele w szkołach hanojskich nie odbywali szkoleń unowocześniających metody ich pracy dydaktycznej. Stąd – jak się wydawało – wynikał ogólny brak nawyku do stosowania pomocy dydaktycznych. Dla uczących się najważniejszy był podręcznik i wiedza nauczyciela.

Praca lektorów wietnamskich była dla mnie ogromną pomocą, bo nie nauczyłam się języka wietnamskiego. Jednak, to minimum, którego się nauczyłam, czyli Survival Vietnamese oraz polecenia potrzebne na lekcjach pomagało mi na lekcjach. Posługiwałam się także słownikiem polsko-wietnamskim, dzięki któremu przygotowywałam słownictwo do swoich lekcji. Lektorzy wietnamscy wykonywali znakomicie podwójną pracę – dzięki nim studenci poznawali alfabet, wymowę, system gramatyczny języka polskiego i słownictwo. Lektorzy musieli uczestnikom zajęć najpierw przekazywać wiedzę o własnym języku, aby mogli oni zrozumieć jak funkcjonuje system gramatyczny języka polskiego. W ten sposób przełamywali barierę niepewności i lęku studentów przed dalszymi etapami nauki trudnego języka polskiego.

Studenci wietnamscy byli bardzo bierni i w stosunku do nauczyciela – nieśmiali. Uśmiechali się z wyrazem szacunku. Z pochylonymi głowami słuchali uwag i instrukcji. Czasem zauważałam brak kontaktu wzrokowego w czasie rozmowy, wzruszałam się podawaniem przedmiotów w obu dłoniach, a te gesty były to wyrazem szacunku. Chciałam wtedy przełamać tę pasywność i nieśmiałość w celu lepszego osiągnięcia kompetencji językowej i komunikatywnej i uważałam, że wszyscy lektorzy - gościnni i wietnamscy powinni się w to włączyć.

Trudności w nauce języka powodowały u studentów wietnamskich obawę przed wprowadzaniem nowego słownictwa, uważali, że minimum wiedzy językowej wystarczy. Taką postawę traktowałam wtedy jako minimalistyczną, ale dzisiaj myślę o tym inaczej. Studenci uczyli się w szkole 6 dni w tygodniu. Byli często głodni, zmęczeni klimatem i nauką wieczorami, o ile nie było przerw w dostawie prądu. W semestrze I-ym przychodziła zima, która w mokrym klimacie tropikalnym jest tym samym, co mroźna zima w Polsce. Wystarczy wyobrazić sobie różnicę między +3°C a + 43°C i więcej. Było mi przykro na lekcjach siedzieć w swetrze lub kurtce i ciepłych butach naprzeciw chłopców w plastikowych sandałkach, często bez skarpetek; w beżowych bawełnianych mundurkach, pod które wkładali wszystko, co mieli.

Konfucjanizm kontra dydaktyka jpjo

Byłam przekonana, że mój pomysł, aby skupić się na metodyce był pomysłem dobrym. Byłam ciekawa, jak w kulturze wietnamskiej przebiega proces edukacji, jaki jest ogólny styl nauczania i uczenia się. Obserwowałam, jak uczyli się wówczas uczniowie i studenci, bo często widziałam w Hanoi młodzież siedzącą wieczorami pod lampami ulicznymi i powtarzającą przerabiany w szkołach materiał. Ten rytuał zwiłokrotniał się przed egzaminami semestralnymi. Odkryłam, że było to uczenie się na pamięć niejednokrotnie całych stron lub rozdziałów. Potem zrozumiałam, że było to uczenie się odtwórcze

Myślenie o strategiach uczenia się moich studentów spowodowało zainteresowanie się konfucjanizmem i konfucjańską tradycją edukacyjną. Ten chiński system filozoficzny polegający na łączeniu pojęć religijno-etyczno-ekonomiczno-społeczno-obyczajowych został przyjęty w Wietnamie za czasów dynastii Ly (1010-1225). Cesarz Ly Thai To unowocześnił administrację i zbudował pierwszy ok. 1075 r. uniwersytet, którego budowla istnieje do dzisiaj Hanoi jako zabytkowa Świątynia Literatury. Tutaj przed wiekami stypendyści cesarscy po ukończeniu studiów klasycznych pierwszego stopnia przystępowali do egzaminów, a po ich zdaniu otrzymywali pracę w cesarskiej służbie cywilnej. Jak dowiedziałam się potem, klasyczna edukacja konfucjańska polegała na pamięciowym przyswajaniu nabywanej wiedzy. Bardzo wysoko w wietnamskiej hierarchii społecznej znajdowała się pozycja nauczyciela ze względu na przekazywanie wiedzy. W konfucjanizmie wiedza była jedną z pięciu cnót - oprócz wspaniałości, sprawiedliwości, etykiety i szczerości, które powinien był kultywować szlachetny i wykształcony człowiek. Z kolei życiem społecznym kierowało pięć powinności: poddanego wobec władcy, syna wobec ojca, żony wobec męża, młodszego brata wobec starszego, przyjaciół wobec siebie wzajemnie. Przestrzeganie tych - wynikających z hierarchii społecznej - powinności, zachowanie tradycji, czystości i ładu pozwalało na utrzymywanie porządku w państwie.

Dla mnie ważne były trzy kwestie związane z konfucjonizmem: pozycja społeczna nauczyciela współcześnie, nauka pamięciowa i tradycja określonych przed wiekami ról społecznych. Sądziłam, że tradycje kulturowe, jak przestrzeganie ról społecznych, szacunek do rodziców i autorytet nauczyciela - mają wpływ na proces dydaktyczny, a w tym na sumienne przygotowywanie się studenta do zajęć i do egzaminów. Nauka, a w przyszłości osiągnięcie dobrego zawodu miało poprawić prestiż i byt rodziny, w której życiu uczestniczyli wszyscy członkowie.. Studenci mieli wpojone, że wiedzę przekazują autorytety; zdobywanie wiedzy łączy się z pracowitością, wysiłkiem i wytrwałością; a podręcznik jest źródłem wiedzy.

Jak powyższe miało się do języka polskiego w WSJO? Tak samo. Zauważyłam, że studenci umieli czasem na pamięć całe dialogi i teksty z podręcznika, co oczywiście było pomocne w poszerzaniu znajomości słownictwa, ale czy pomagało w samodzielnym mówieniu? Podręcznik był dla nich najważniejszy. Czuło się, że to nauczyciel, a nie student jest w centrum procesu dydaktycznego i że to, co powiedział nauczyciel było najważniejsze.

W tak ograniczonych kulturowymi i bytowymi warunkami zajęciach nie można było stawiać sprawności rozumienia ze słuchu i mówienia na pierwszym miejscu. To miejsce zajął tekst czytany i tekst pisany oraz różnego rodzaju ćwiczenia gramatyczne oraz metoda gramatyczno-tekstowa. O prócz tej metody przez dwa semestry nauki uprawiałam metodę

imitacyjno-modelową, aby starać się utrwać w miarę poprawną polską wymowę. Czytałam teksty wielokrotnie, aby studenci przyzwyczajali się do rozumienia mowy ze słuchu, żeby rozumieli pytania i mogli odpowiadać. Często powtarzaliśmy pytania i odpowiedzi chórem, także czytaliśmy chórem, bo nie było możliwości, każdego z osobna odpytać – było zbyt wielu studentów w grupie. Pracowałam jako magnetofon, z którego nie mogłam korzystać, bo zardzewiał w zawilgoconej szafie.

O języku wietnamskim i jego systemie fonologicznym w nauczaniu JPJO

Wietnamski jest językiem izolującym, o szyku zdania podmiot-orzeczenie-dopełnienie. **Język izolujący** – w typologii języków zaproponowanej przez Humboldta, to język, w którym o funkcji gramatycznej i składniowej wyrazu nie decydują końcówki fleksyjne, jak w językach fleksyjnych, lecz głównie pozycja danego wyrazu w zdaniu. Istotną cechą języków izolujących jest nieodmienność wyrazów. Wietnamski jest także językiem tonalnym; przy każdej literze oznaczającej samogłoskę może dodatkowo wystąpić jeden z **sześciu znaków** tonalnych. Tonalność jest bardzo ważna, bo różnicuje znaczenie wyrazów. Wietnamski jest także językiem monosylabicznym i polifonicznym. Niemal nie ma czasów: używa się określeń czasu na oznaczenie czasu przeszłego i czasu przyszłego. Wietnamskie czasowniki nigdy nie zmieniają swojej formy ani w czasie, ani w osobie. Nie ma też koniugacji, nie ma rodzajów. Są za to klasyfikatory które wskazują na przedmiot, osobę i czas.

Ponieważ wietnamski jest genetycznie odległy od polskiego, co oznacza, że nie ma on żadnych cech wspólnych z językiem polskim, to jest to powodem dla którego polski jest dla Wietnamczyków bardzo trudny. O wiele łatwiej jest Wietnamczykowi uczyć się germańskich czy romańskich, niż fleksyjnych języków słowiańskich. W czasie nauki języka polskiego Wietnamczycy popełniają błędy fonetyczne, błędy w akcentowaniu i intonacji, fleksyjne, składniowe i leksykalne. Nasila się interferencja języka wietnamskiego, która utrudnia proces przyswajania języka polskiego. A także studenci wietnamscy są autorami zabawnych neologizmów.

Jeśli chodzi o nauczanie fonetyki, intonacji i rytmu zdania, to zrozumiałe, że nie osiągnęliśmy zadowalających wyników. Wietnamski system fonetyczny jest krańcowo różny od polskiego, nauczanego przez lektorów mających te same problemy z wymową i intonacją, co ich słuchacze. Jak rozwijać tzw. słuch fonematyczny? Gdyby nawet lektor polski prowadził ćwiczenia z fonetyki samodzielnie od początku, to czy udałoby się wykorzenić silne nawyki intonacyjne w oderwaniu od środowiska polskiego i współpracując z nauczycielami o tej samej bazie artykulacyjnej, co ich uczniowie?

Sądziłam, że w początkowym okresie nauczania należało nastawić się na uczenie słuchania ze zrozumieniem, aby przyzwyczać słuchaczy do intonacji i rytmu zdania, akcentu i systemu fonologicznego języka polskiego; że należało uświadomić słuchaczy jak ważne jest nastawienie narządów mowy na artykulację nowych dźwięków. Jednak, jak uprzednio wspominałam, warunki pracy dydaktycznej nie wspierały działań lektorów. Zastanawiałam się nad prowadzeniem zajęć z fonetyki w oparciu o ujęcie konfrontatywne, bo to pomogłoby słuchaczom wietnamskim rozwijać słuch fonematyczny i pomóc w rozróżnianiu systemów fonologicznych obu języków. Ujęcie konfrontatywne spełniłoby właściwą rolę w ukazaniu

opozycji fonologicznych. Starannie dobrane ćwiczenia artykulacyjne pomogłyby studentom wietnamskim w uchwyceniu prawidłowej lub zbliżonej do prawidłowej realizacji fonemów średniojęzykowych oraz fonemów spółgłoskowych, jak *ń, k, ỹ*. Dla przykładu -Wietnamczycy mają trudności z realizacją polskich fonemów spółgłoskowych *ś, ź, ś, ż, c, z*, ponieważ nie ma ich w języku wietnamskim. Jedynie Wietnamczycy z południowego Wietnamu mogą realizować *ś, ż*, bo w ich języku te fonemy występują.

Niestety, warunki zwane obiektywnymi nie pozwalały nam wtedy na podjęcie pracy nad wspomnianym ujęciem konfrontatywnym w nauczaniu fonetyki JPJO. Byłby to projekt do którego realizacji nie było warunków.

Kontekst kulturowy a nauczanie JPJO i KPJO

W latach 1977-1982 – według umowy ze SJPdC UŁ - nauczanie języka polskiego opierało się na podręczniku „*Kurs wstępny dla studentów wietnamskich*” (1974) napisanym przez pierwszą polską lektorkę w Hanoi Katarzynę Budziankę i wspomnianych uprzednio lektorów wietnamskich Le Dinh Tu, Hoang Thu Oanh; a następnie na „*Kursie podstawowym języka polskiego dla cudzoziemców*” (1975) autorstwa Katarzyny Budzianki, Haliny Olaczek i Elżbiety Wróblewskiej. Podręczniki te były pisane z myślą o cudzoziemcach uczących się języka polskiego w Polsce.

Podręcznikowe teksty przynosiły informacje o życiu codziennym młodego polskiego małżeństwa. Studenci wietnamscy dowiadywali się, jak żyje przeciętny młody Polak, jego rodzina i przyjaciele; a także, co może przydarzyć się młodym ludziom na co dzień. Każdy tekst dzięki swej interesującej fabule mobilizował słuchaczy do poznania dalszego ciągu przygód Pawła i Krystyny, a tym samym do pokonania nowej partii zaplanowanego materiału gramatycznego i leksykalnego. Szkoda, że nie został opracowany do podręcznika cykl slajdów lub ilustracji, które pomogłyby słuchaczom wyobrazić sobie, jak wyglądają bohaterowie. Przydałby się także cykl obrazków do każdego tekstu, co bardzo ułatwiłoby pracę nauczycielowi i studentom. Byłby to dobry bodziec do rozwijania sprawności mówienia po zapoznaniu się z całą serią ćwiczeń, których zadaniem było tworzenie nawyków mówienia w sposób imitacyjno-mechaniczny.

Praca z tekstami, których bohaterowie mieli przybliżyć wietnamskiemu studentowi model życia młodych Polaków, nasunęła wiele spostrzeżeń po wieloletniej pracy dydaktycznej w WSJO w Hanoi. Teksty wyrwane z kontekstu obyczajowego i środowiskowego czytane w Hanoi częstokroć dziwiły i śmieszyły studentów z odmiennego kręgu kulturowego. Wiele z przedstawionych w podręcznikach aspektów życia codziennego, czy postaw ludzkich w ogóle nie miało miejsca w Wietnamie. Szczególnie trudno pracowało się wtedy ze studentami z odległych od Hanoi północnych prowincji. Często zastanawiałam się, czy napisanie podręcznika z bohaterami - postaciami studentów przygotowujących się do wyjazdu do Polski i ukazującego różnice kulturowe ma sens.

Wnioski lektorki gościnnej

W czasach, kiedy pracowałam w Wietnamie nie rozmawialiśmy z kolegami wietnamskimi o podejściu komunikacyjnym, ale mówiliśmy o kompetencji językowej i

komunikatywnej i o performancji. Nie mieliśmy też do dyspozycji „Słownika dydaktyki nauczania języków obcych” Aleksandra Szulca, który ukazał się w 1994 r. Rozumieliśmy, że naszym głównym celem jest przygotowanie uczących się do czynnego posługiwania się językiem polskim ogólnym i robiliśmy wszystko, aby ich nauczyć mówić, ale rozwijanie tej sprawności językowej pozostawialiśmy na II-gi rok nauki już w Polsce.

Niezwykle ważną rolę miałam w tym do spełnienia jako lektorka gościnnie, cudzoziemka w Hanoi. Delegowana do pracy w odmiennym kręgu kulturowym, pierwszy raz za granicą; w kraju, gdzie 2 lata przed moim przyjazdem zakończyła się wojna (30.04.1975 – zjednoczenie Wietnamu), musiałam mieć czas na adaptację i na przeżycie swojego szoku kulturowego i obyczajowego. Przy czym – z owym szokiem – musiałam sobie szybko poradzić, bo praca dydaktyczna czekała.

Potem okazało się (opinia o pracy polskiej specjalistki z dn. 29.07.1982), że byłam wnikliwym i odpowiedzialnym psychologiem, że rozumiałam psychikę i motywację postępowania młodzieży w warunkach wietnamskich, że byłam szczerą i otwartą z stosunkach z lektorami wietnamskimi i że traktowałam ich z równością; że miałam wielkie zrozumienie dla spraw społecznych Wietnamu.; że dostosowałam się do trudnych warunków życia i pracy i nigdy nie narzekałam.

Dla studentów wietnamskich lektor języka polskiego był nie tylko osobą mówiącą rodzimym językiem, ale także przykładem postaw i zachowań typowego Polaka / Polki. Jako nauczycielka byłam dla studentów wzorem do ukształtowania sobie wyobrażeń o Polakach w ogóle. Byłam także jedynym do naśladowania przykładem, gdy idzie o wymowę i sposób wypowiedzania się. W warunkach, gdzie z powodów niezależnych w prowadzeniu zajęć pomagał tylko podręcznik, wszystko zależało od inwencji nauczyciela, Jeżeli mówimy, że mowa zaczyna się wtedy, kiedy jest bodziec, to niejednokrotnie bodźcem jest sam nauczyciel. Musiałam być bardzo aktywna i kreatywna na zajęciach i to pozostało cechą mojej pracy.

W opinii napisano, że byłam oceniana jakom pedagog o dużym entuzjazmie do pracy z młodym pokoleniem wietnamskim; że byłam bardzo cierpliwa w pracy pedagogicznej i umiałam wzbudzić zainteresowanie Polakami, krajem docelowym studentów i że zawsze uzyskiwałam duże efekty w nauczaniu JPJO.

Oprócz zasadniczej roli dydaktyka stałam się także popularyzatorką własnego kraju, jego dorobku, kultury i piękna. Mieszkając w pięknym, ale bardzo biednym Wietnamie myślałam o Polsce patrząc na swój kraj z perspektywy Dalekiego Wschodu. Polska przyszła do mnie z oddali jako bogaty, piękny kraj, pełen utalentowanych ludzi. Tak więc zainteresowanie Polską mogłam rozbudzać w swoich słuchaczach, umacniać ich motywację nauce polskiego i osiągać lepsze wyniki w pracy nad językiem.

Żałowałam wielokrotnie, że nie nauczyłam się języka wietnamskiego, że poznałam go tylko teoretycznie. Najbardziej obawiałam się tonalności języka, bo błędne użycie tonu mogło zmienić znaczenie wyrazu i doprowadzić do nieporozumień. Poza tym musiałabym chodzić na lekcje grupowe na uniwersytecie ze studentami zagranicznymi, więc jako starsza od nich bałam się popełniania błędów przy większej grupie.

W latach mojego pobytu Wietnamczycy nie utrzymywali kontaktów z cudzoziemcami oprócz tych, które wynikały z kontaktów służbowych. Nikt z nas nie chciał Wietnamczykom szkodzić, ale potem okazało się, że przeszkody dawało się omijać. Chciałam nauczyć się angielskiego, którego nie znałam i włożyłam sporo wysiłku w naukę tego języka. W Hanoi

była duża społeczność cudzoziemska i wtedy nawiązałam wiele ciekawych i wartościowych przyjaźni, które pozostały mi na całe życie. A Wietnamczycy, których potem poznałam mówili po angielsku...

Poznałam historię Wietnamu, historię Indochin i podłoże konfliktów zbrojnych na terenie Wietnamu, najpierw z Francuzami, potem z Amerykanami. Z Hanoi podróżowałam do Chin, do Laosu i do Tajlandii. Czułam się szczęśliwa w wielokulturowym świecie i do dzisiaj doceniam wartość takiego życia. Nauczyłam się także sama swojego zawodu, nauczyłam się jak być lektorką gościnną i propagować Polskę, polską kulturę i naukę. W tamtych czasach nie było kursów przygotowujących lektorów do pracy za granicą.